

Włodzimierz Szturc

GoTTTräger

Wysoki szarobiały mur.

Ściana wytarta z warstw kryjących ją dawniej kolorów.

Przepalonych słońcem i splukanych deszczami.

Na wysokości piętra z lewej strony - rdzawa okiennica.

Przed murem - ramię dźwigu ze stalowym hakiem.

Po drugiej stronie – przeciwwaga, na niej – wielki metalowy obciążnik w kształcie sześcianu.

Ramię dźwigu, jak ręka szkieletu, sięga po stojącą na podłodze platformę, która jest podstawą metalowego trapezu.

W środku tej konstrukcji stoi, modląc się, GOTTLOB.

Ramię dźwigu podnosi trapez wysoko na poziom piętra z oknem.

Towarzyszy temu zgrzyt i loskot maszyny.

Akcję przeniesienia trapezu rozpoczyna potężne głuche uderzenie w bęben. Po nim następują kolejne słabsze, słyszane jak huk wielkiej piłki rzuconej z impetem o ogromne pudło rezonansowe.

Kiedy dźwig podnosi trapez, słychać chóralną pieśń.

Pieśń jest przerywana hukami bębna.

Uderzenia nie mogą towarzyszyć rytmowi pieśni; powinny ten rytm przerywać, ingerując w niego jako rytmy obce. Bęben odzywa się też w momentach oznaczonych znakiem gwiazdki.

GOTTLOB mówi bardzo głośno, mocno artykułuje wypowiedziany z wyrazistą dykcją tekst.

Nie jest to jednak krzyk. To detonacja brzmień.

Twarz GOTTLOBA jest smukła, o ostrych rysach. Czarny kostium połyskuje zielenią i fioletem.

CHÓR *głośno, niezbyt czysto, jak zbór podczas nabożeństwa.*

Näher, mein Gott, zu dir, näher zu dir!

Das soll * die Losung sein, das mein Panier.

Wie du mich führest hier: Näher, mein Gott*, zu dir,

Näher mein Gott*, zu dir, näher zu dir!

Blіzej, o Boże mój, chcę Ciebie* być

Choć muszę jako czerw się w prochu wić!

Choć mię przygniata krzyż,

do Ciebie* śpieszę wzwyż,

blіzej, o Boże* mój,

chcę Ciebie być!

GOTTLOB *stoi na platformie trapezu wiszącego wysoko, ma rozłożone ręce, które podnosi w górę i opuszcza, wprawiając trapez w ruch wahadłowy. Wymachiwania rąk są rytmiczne, co sprawia, że trapez coraz mocniej wychyla się ku widowni i coraz głębiej cofa się ku ścianie.*

„Blіzej, o Boże mój” śpiewaliście przed chwilą!

„Blіzej”! Ale jak „blіzej”? Jak blisko?

„Blіzej Ciebie!”

Fałszywa składnia! Fałszywy język! Fałszywa myśl!

Blіzej skrzydła motyla? Czy czeluści piekielnej?

Wołacie: „Blіzej Ciebie!”, a już wtedy, kiedy tak wołacie, jesteście dalej!

Chcecie być „blіzej”, a może nawet w Nim?

Może nawet Nim?

Może już nawet poza Nim!

„Blżej”! „Blżej”! „Blżej”!

A czyż glina może stać się garncarzem?

Raczej wołajcie: „Hosanna”, gdyż jeszcze jest daleko od was!

Gdyż dopiero przychodzi z daleka*.

Nadciąga wolno.

Najpierw zasnuwa ziemię cieniem powiek swoich.

Potem cieniem ramienia swego.

Potem cieniem poły płaszcz swego.

Potem cieniem cienia swego!*

Staje się cichym wiatrem.

Ale gniew jego płonie we wnętrzu jego.

Jego wargi – już wzburzone.

Jego język będzie ogień straszliwy.

Jego tchnienie przeleje się jak wezbrana rzeka!

*

Na uderzeniach w bęben trapez jest przesuwany ku lewej stronie ściany, opuszczany ku podłodze i podniesiony na środek przestrzeni sceny. Aktor zawisa głową w dół. W tej pozycji mówi na przemian z hukiem bębna.

Obarczę świat nikczemnością świata.

Położę kres wołaniu zuchwalców.

Upokorzę wyniosłych i upokorzę biednych.

**** Aktor zmienia pozycję. Wiruje na trapezie mówiąc coraz szybciej, jakby chcąc zdążyć przed następnymi wyladowaniami bębna. Przybliża się do rusztowania dźwigu, chwytając żebrowanie, przemieszcza się z trapezu na metalową konstrukcję i wędruje ku górze, na ramię dźwigu. To powinno być jak wejście na drabinę. Osiągnąwszy szczyt, woła:*

Mówię tak do was!

Gdyż jak Eliasz

Widziałem Pana!

Widziałem!

Wyjdź – wołał Pan* – i stań przed moim obliczem!

Wołał do mnie!

A wichur okrutny i potężny wstrząsał górami,

Kruszył skały,

Lecz w wichrze nie było Pana!

Po wichrze przyszło trzęsienie ziemi.

Wołał do mnie!

„Wejdź!”

Ale w trzęsieniu ziemi nie było Pana!

Po trzęsieniu ziemi był ogień

I w ogniu nie było Pana!

I szedłem dalej

Aż do rzeki, której wody się rozstały.

Wielki wóz ognia i konie ogniste spadły na ziemię.

Wicher wielki

Zabrał mnie do nieba.

Ja jestem Eliaszem!

I teraz woła do mnie Pan

„Zakryj twarz i wejdź do jaskini!”

O Panie, już blisko! *

Blisko!

Ramię dźwigu podnosi trapez z GOTTLÖBEM w stronę okna. Przeciwwaga z metalowym sześcianiem przesuwa się ku przodowi sceny. Metal rozżarza się, staje się płomiście czerwony. Z jego wnętrza wydobywa się wolno płynący GŁOS.

GŁOS

Er sprach:

Gehe heraus und tritt auf den Berg vor den HERRN!

Und siehe,

der HERR ging vorüber und ein großer,
starker Wind,
der die Berge zerriß und die Felsen zerbrach,
vor dem HERRN her;
der HERR war aber nicht im Winde.

Nach dem Winde aber kam ein Erdbeben;
aber der HERR war nicht im Erdbeben.

Und nach dem Erdbeben kam ein Feuer;
aber der HERR war nicht im Feuer.

Und nach dem Feuer kam ein stilles,
sanftes Sausen.

Da das Elia hörte,
verhüllte er sein Antlitz mit seinem Mantel
und ging heraus und trat in die Tür der Höhle.

Und siehe,
da kam eine Stimme zu ihm und sprach:
Was hast du hier zu tun, Elia?

(Rozżarzony sześcian powoli stygnie)

GŁOS do **GOTTLOBA** *cicho, przyjaźnie*

Co tu robisz, Gottlobie?

GOTTLOB *wraca na trapez*

Płaczę.

Na głuchym pomruku bębna trapez przesuwa się w stronę widzów. GOTTLOB mówi suchym szeptem w stronę publiczności

Ja to już widziałem, widziałem, widziałem.

CHÓR *melorecytacja*

Prze - to - jak - sło - mę - po - że - ra - ję- zyk -og - ni - sty

A - sia - no - zni- ka -w pło- mie - niu

Tak - kie - łek - ich - jak - pył - się - u - nie - sie

Cisza. GOTTLÖB siada na platformie trapezu.

Trapez unosi się ku górze w stronę okna z nieruchomo stojącym, jak figura drewniana, jak zeschnięty świerszcz lub śpiący nietoperz, GOTTLÖBEM. Słyszeć śpiew śmierci i wycie wilków.

Otwiera się okno. Z ciemnej czeluści wylaniają się olbrzymie ramiona w czarnych rękawicach i zabierają GOTTLÖBĘ do wnętrza, po czym okno powoli zamyka się.

Widać tylko białą ścianę z zamkniętym oknem, ramię dźwigu z pustym trapezem i rdzawy metalowy sześciąt.

KONIEC